Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

PANTEON POLSKI

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY PAMIĘCI i CZCI POLEGŁYCH
O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI WRAZ Z KRONIKĄ
CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO w LATACH 1914-21.

Rok II. Lwów 1925 Zeszyt 4. (8)

S. TENEROWICZ.

Nr. 4. (8) Lwów, dnia 15. lutego 1925. Rok II.

PANTEON POLSKI

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI WRAZ Z KRONIKĄ CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W LATACH 1914—1921.

Wychodzi każdego 1-go i 15-go.

Cena egz. 60 gr. Przedpłata kwartalna 3 zł. 50 gr.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Polskich we Lwowie, ul. Zielona l. 7.

Czysty dochód na budowę Domu Legjonistów Polskich we Lwowie.

Osiedle 4. p. p. Legjonów Polskich nad Styrem w 1916 r.

WITOLD ĆWIKOWSKI.

Pierwszy ogień.

...I płynęły oba pułki jak wezbrana rzeka, kierując się ku wsi Pasiecznej, skąd dochodził słabem echem odgłos strzałów. Kompanja tuż za kompanją, bataljon za bataljonem ciągnęły w milczeniu, przerywanem jedynie odgłosem komendy, padającej z ust bataljonowych, jadących na czele swych kolumn.

Pierwszy to raz oba pułki szły razem do bitwy; od jej wyniku zależało przedewszystkiem zajęcie Nadwórnej, a następnie otwarcie drogi na Stanisławów. Najgłówniejszą rzeczą było złamanie linji rosyjskiej, ciągnącej się olbrzymim łukiem od wsi Pasieczna ku Zielonej. Jeden bataljon trzeciego pułku ruszył parę godzin wcześniej i widocznie rozpoczął już swe zadanie, gdyż odgłos strzałów stawał się coraz donośniejszy.

Z pomiędzy szeregów wyłonił się nagle pułkownik Zieliński. otoczony paru oficerami; postawa młodzieńcza z twarzą szlachcica polskiego, powleczoną maską zupełnego spokoju i równowagi. Krzaczaste brwi, zrośnięte ze sobą świadczyły o charakterze twardym, nieugjętym, mającym pełną świadomość tego, co chce i do czego dąży. Wyjechał na małe wzniesienie, obserwując przeciągające przed nim bataljony.

Przodem jechał na koniu wysoki, smukły oficer o surowym wyrazie twarzy — to kapitan Fabrycy ze swoim bocheńskim bataljonem. Żołnierze niepokaźni, nadzwyczaj młodzi, po których można było poznać zdenerwowanie.

Za nimi szedł ze swoim bataljonem Roja — oficer znakomity, którego całem nieszczęściem było, iż miał pod sobą tylko bataljon. Do celu, który miał przed oczyma, szedł zawsze przebojem, nie oglądając się poza siebie, nie bacząc na środki i zawsze go osiągał, żelazną ręką i krwią łamiąc wszelkie przeszkody. Bataljon jego wyglądem i postawą nie wiele różnił się od innych.

Pułkownik stał na wzniesieniu i patrzał; naraz oczy jego błysnęły żywszym ogniem.

— Co za kompanja? — zapytał wskazując ręką na milczącą głuchą kolumnę, maszerującą równym, sprężystym krokiem.

— Hm, drużyniacy, stary żołnierz — ciekawym, jak się spiszą — mruknął pułkownik; zstąpił ze wzgórza i podjechał do Żegoty.

Nagle dał się słyszeć głośny płacz. Na drodze stała młoda kobieta i ciężko szlochała, obcierając zapaską oczy. Od czasu do czasu uciszała się i wówczas podnosiła głowę, spoglądając na przeciągające kolumny i znowu wybuchała gwałtownym łkaniem, wstrząsającem całą jej postacią.

— Czegoż ty płaczesz? — zapytał pułkownik.

— Taki mołodi, harni chłopci tai idut na smert — odrzekła z płaczem.

— No, no — na śmierć może jeszcze nie — zawołał ze śmiechem pułkownik — wybierz sobie jednego na pociechę!

Kobiecina poszła dalej płacząc i lamentując.

Tymczasem bataljony maszerowały dalej jednym łańcuchem.

Strzały stawały się coraz donośniejsze; — jakieś nerwowe napięcie przebiegło po szeregach — chwila jeszcze i te głębokie głuche kolumny runą przed siebie druzgocąc wszelkie zapory. W górze, ponad głowami dał się słyszeć jakiś dziwny świst — po nim drugi...

Bataljony wstrzymały się i stały chwilę nieruchome. Zabrzmiała komenda, powtarzana dziesiątkami głosów i naraz... ów olbrzymi łańcuch począł się łamać, przerywać i łączyć ze sobą cienkimi wężami i skrętami tyraljery. Kompanje częścią rozsypywały się na miejscu i szły naprzód wyciągniętą ławą, częścią odciągały kolumnami w różnych kierunkach.

Z głuchym tententem nadciągnęły baterje — zatrzymały się parę minut przed pułkownikiem i jak huragan ruszyły w kierunku północnym.

A oto zbliża się pospiesznym marszem głęboka kolumna: twarze zimne, spokojne, z ufnością patrzące w oblicze pułkownika; nie znać po nich zdenerwowania ani tej gorączki, jaka ogarnia żołnierzy, idących po raz pierwszy w ogień.

Zieliński spojrzał z uśmiechem na Żegotę — jego żołnierzy był zawsze pewien!

— No chłopcy, a nie marnować mi nabojów! Tyraljera, kierunek ten las — biegiem marsz!

Pierwsza kompanja rozsypała się w okamgnieniu z taką sprawnością, jakby to było na rewji na błoniach krakowskich. Druga i trzecia przedłużyła linję, czwarta za niemi.

Tymczasem ostre świsty szrapneli przeszywały coraz częściej powietrze — jeden padł na drogę, rozpryskując naokół ziemię i kamienie. Tuż obok dał się słyszeć głuchy świst, zakończony jakiemś wściekłem mlaśnięciem; na ziemi leżał drgający jeszcze tułów — olbrzymi czerep granatu zmiażdżył mu całą głowę. Jakiś przebiegający szereg zakłębił się naraz, zakotłowało hukiem i ogniem w jego wnętrzu — bryznął za siebie kilku siwymi mundurami... i porwał naprzód.

Pułkownik stał na koniu w otoczeniu kilku oficerów i spoglądał przez lunetę. Nagle w górze rozległ się ostry chichot, a bezpośrednio po nim przeraźliwy trzask. Pułkownik zachwiał się na siodle i chwycił za lewą pierś...

W milczącem przerażeniu spojrzeli oficerowie na niego. Co to się stało? Czyżby...

Nagle rozległ się tubalny głos pułkownika:

— A tuś psiakrew... jeszcze wlazła!

Z całym spokojem wydobył notes z kieszeni i wyjąwszy z niego kulkę szrapnelową, rzucił ją na ziemię.

Z podziwem spojrzał sztab — tak zimną krew można było widzieć tylko u niego!

Bitwa rozgorzała już na dobre.

Cała olbrzymia linja tyraljerska grzmiała, huczała nieprzerwanie; pluła deszczem stali i jaśniała czerwonemi smugami, jak olbrzymi płomienny wąż...

Tu i ówdzie strzały milkły, dawały się słyszeć krótkie, urywane świsty — i linja rwała się, wyrzucając przed siebie setki siwych mundurów; w biegu zgęszczali się i po przebyciu parudziesięciu kroków rozpierzchali się, jak stado ptactwa i padali na ziemię, by otworzyć znowu morderczy ogień.

Nagle gdzieś z krańca prawego skrzydła ryknęły armaty. Plunęły najpierw kilkakrotnie granatami, by „wymacać" pozycje rosyjskie i ustalić cel, a później poczęły nieprzerwanie wyrzucać ze swych gardzieli szrapnele...

Powietrze zapełniło się jakiemiś chichotami, przerażającemi westchnieniami — na dole jednostajny, wściekły grzechot karabinów, przeraźliwe świsty gwizdawek oficerskich — wszystko to zlewało się w straszliwy ogłuszający koncert, cudowny swą okropnością.

Kłusem nadjechał pułkownik — stanął i kierował lunetę na szarzejące w dali na północnym widnokręgu lesiste wzgórza, dokąd odciągnęły poprzednio dwa bataljony trzeciego pułku. Stał i czekał na coś. Z boku rozległ się tentent; jakiś kawalerzysta z gołą głową osadził spienionego konia:

— Panie pułkowniku, koło wsi Zielona patrol kozacki!

Pułkownik odjął lunetę od oka i spojrzał na niego:

— I z tem przyleciałeś do mnie? — huknął. Nie wiecie co z nimi zrobić? Marsz!

Jeździec zawrócił konia i pognał galopem w stronę wsi, skąd dochodził już jednostajny głuchy grzmot, odróżniający się wybitnie od innych swoją regularnością.

Bataljony parły naprzód z szalonym zapałem Całe kompanje zrywały się, przysiadywały i znowu pędziły dalej, niby jakieś złowrogie chmury, brzemienne błyskawicami i gromami — niektóre przestały zupełnie szukać osłon, stawały w otwartem polu i by mieć lepszy cel, waliły stojąco straszliwemi salwami. Zagrała w ich żyłach gorąca krew przodków, odezwała się w nich stara polska natura nie dbająca o śmierć, świszczącą koło nich, nie widząca czarnych sępów, krakających złowrogo ponad głowami — potężna myśl unosiła ich na skrzydłach huraganu.

Aż oto na widniejących w dali lesistych wzgórzach rozpaliła się wściekła kanonada — rosła... opadała — znowu wzmagała się z przerażającą gwałtownością. Jakiś olbrzymi krzyk mocy, wściekłości, jęk trwogi i bolu zahuczał ponad polem, rozlał się falami po powietrzu i zamierał zwolna, przeradzając się w piekielny grzechot...

To owe dwa bataljony druzgotały lewe skrzydło rosyjskie! Czarne usypiska, ziejące ogniem, poczęły naraz milknąć... motać się, kłębić — prysnęły jeszcze kilkakrotnie deszczem żelaza i legły w końcu nieruchome, milczące u stóp zwycięzców.

Lewe skrzydło rozbite zupełnie, cofało się w nieładzie, pociągając za sobą całą linję rosyjską.

Na całej przestrzeni rwały teraz bataljony naprzód; oficerowie z obnażonemi szablami pędzili przed frontem. Ostre, urywane świsty zaświergotały naraz w powietrzu — na wszystkich punktach rozległy się donośne komendy: „kolumnami, biegiem marsz!"

I kompanja za kompanją z nałożonymi bagnetami gnała jak wicher, ścigając cofających się Moskali. Ci nie oparli się aż pod wsiami pobliskiemi porzucając za sobą wszystko, co im mogło utrudniać ucieczkę. Skrzynki z nabojami, tornistry a nawet karabiny piętrzyły się stosami po polach i rowach — wozy z bagażami i drgające kadłuby końskie znaczyły drogę aż do samej Nadwórnej, do której wpadały teraz jedna za drugą kolumny polskie.

Miasto, którego zdobycie było kwestją niecałych czterech godzin, przedstawiało smutny widok: do połowy spalone, sklepy i domy porozbijane, ulice zanieczyszczone słomą — poznać, że kwaterowali tu dłuższy czas Moskale!

Zwycięskie bataljony przeciągały przez miasto. Z okien i balkonów powiały nagle chusteczki, chorągiewki o barwach narodowych — gromady kobiet i dzieci wysypały się z domów, wynosząc ze sobą rozmaite przekąski i napoje i z radosnemi twarzami, z okrzykami podziwu, uniesienia witały, ciągnące kolumny. Okrutna zmora, zduszona ręką lekceważonych początkowo „sokolików" przestała ich już gnębić — nic więc dziwnego, za entuzjazm przybrał takie rozmiary.

Miasto stroiło się jak na wesele, nie przeczuwając następstw, jakie ów krok w parę dni później za sobą pociągnął. Wszystko cieszyło się i radowało, spoglądając na te stalowe szeregi, na tych zmartwychwstałych polskich rycerzy, zapowiadanych latami przez pieśni bardów ojczystych i cudem wskrzeszonych łuną pożogi wojennej!

Z pieśnią na ustach „hej kto Polak...", z zapałem, płomieniejącym na obliczach, kroczyły przez spalone ulice miasta polskie bataljony.

Groby Legjonistów w Gręboszowie.

Po bitwie pod Czarkową, przywieziono ciała poległych do Gręboszowa i tu koledzy poległych złożyli je do wspólnej mogiły i oddali im ostatnią przysługę, a potem ruszyli w bój, by w nim zdobywać każdą grudkę ziemi, o którą już tyle krwi przelali nasi przodkowie.

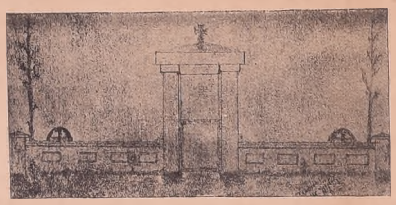

CMENTARZ WOJSKOWY W GRĘBOSZOWIE

Mogiła ta w krótkim czasie przykryła się zieloną trawą, jak gdyby ją okryto tegoż koloru kobiercem. Gręboszowianie przy każdej sposobności starali się uczcić ich pamięć, a nawet noszono się z myślą postawienia ku ich pamięci na tej mogile pomnika.

Nie długo jednak spoczywali oni w tej mogile, gdyż w roku 1915 po cofnięciu się wojsk rosyjskich z pod Krakowa, jeńcy rosyjscy, w niewoli austrjackiej, zbierali poległych w ataku na polach gręboszowskich, chowając ich na cmentarzu wojskowym. Podobny los spotkał i naszych bohaterów, których resztki na rozkaz władz austr. zostały przeniesione na wspólny cmentarz, gzie złożono przy bramie w dwóch grobach, a ciało ś. p. Krynickiego, oficera I. Bdy Leg. nieco w pośrodku, obok oficera austr.

Później rząd austr. przysłał jeńców włoskich, którzy wybudowali kosztem rządu bramę z marmurową tablicą z następującym napisem w języku niemieckim:

„W szalejących falach wzburzonego morza wojny stoczyliśmy bohaterskie boje. Byliśmy tylko falą odbijającą się pomiędzy walczącymi na polu chwały. Spojrzyj na ślady krwi, dotknij płomienia, gdyż ja już więcej oddać wam nie mogę. Kochaj Ojczyznę ponad swoje życie".

Jan Kalafarski
członek Koła Młodzieży Wiejskiej.

ZOFIA ZAWISZANKA.

Oddział Wywiadowczy I. Brygady.

(Szkic historyczno-pamiętnikowy).

Żadna wojna nie może się obejść bez służby wywiadowczej cywilnej, pospolicie zwanej szpiegostwem. Działalność jej bowiem opiera się na szpiegach, t. j. ludziach, którzy za pieniądze podejmują się dostarczać wieści o nieprzyjacielu. Wielu z nich po cichu służy równocześnie obu stronom wojującym... to też słowo „szpieg" stało się plugawym symbolem sprzedajności i zdrady. A jednak, mimo wszystko, wiadomości dostarczane przez takich ludzi, odpowiednio ocenione krytycznie, stają się cennym materjałem do wnioskowania o sytuacji. Każdy oficer i żołnierz gardzi szpiegiem, a jednak musi rad-nierad, korzystać z jego usług.

Zdarzają się czasem, w każdym kraju, ludzie, którzy pełnią służbę wywiadowczą cywilną z przekonania — i nie biorą za to pieniędzy — lecz są to wyjątki, na których jedynie, o ile wiem żadna taka służba, aż do 1914 r. nie mogła się opierać.

To też próba, którą zrobił Józef Piłsudski w tym zakresie, była zupełną nowością.

Wyruszając przeciw Moskalom ze swoimi Strzelcami, musiał On także mieć wieści o nieprzyjacielu w promieniu dalszym, niż mogła sięgnąć dzielna kawalerja Beliny. Musiał je mieć nawet jeszcze przed wyruszeniem z Krakowa — i wówczas to w pierwszych dniach sierpnia 1914 r., powstała ta osobliwość: Strzelecki Oddział Wywiadowczy (O. W.), oparty wyłącznie na służbie ideowo-żołnierskiej.

Zaczęło się od tego, że w czasach mobilizacyjnych wysyłano w różne okolice południowego Królestwa członków Związków i Drużyn Strzeleckich, aby zbadali tam naocznie stan i liczebność wojska rosyjskiego, usposobienie ludności i przebieg mobilizacji. Później — kadrówka, a następnie dalsze oddziały strzeleckie były ubezpieczane przez osoby, jadące o kilkadziesiąt wiorst naprzód lub w bok, w ubraniu cywilnem i pod najróżniejszymi niewinnymi pretekstami. Wszystkie one podlegały komendzie ob. Świętopełka-Jaworowskiego i zupełnej karności wojskowej, uważając siebie i będąc uważanemi za żołnierzy, nie lepszych i nie gorszych, niż inni.

Służba ta była pełniona, aż do drugiej połowy sierpnia, zarówno przez osoby płci obojej — później jednak okazało się, że chłopcy więcej zawsze wzbudzają podejrzeń, że grożą im większe wszędzie trudności, a często nawet zabranie przemocą do wojska rosyjskiego. Odkryliśmy w Moskalach wiele dobroduszności i rycerskości dla dam, którą komenda nasza bez skrupułu postanowiła wyzyskać. Zaczęło się wielkie werbowanie kobiet do O. W., a raczej przydzielanie ich z Oddziału Żeńskiego, wyczekującego tęsknie w Krakowie na jakąkolwiek pracę.

Niełatwo było jednak uzyskać ten zaszczytny przydział; trzeba było na to mieć nietylko dobrą opinję w organizacji, silny charakter i odwagę — ale także dużo sprytu, daru obserwacji, pewien trenning w życiu konspiracyjnem, lub wybitne w tym kierunku zdolności — wreszcie powierzchowność nie wzbudzającą podejrzeń i, o ile możności znajomość języka rosyjskiego. Pewne wykształcenie wojskowe, zwłaszcza z zakresu organizacji armji, było bardzo potrzebne i pożądane — lecz niestety, zbyt mało kandydatek je posiadało. Tak więc, już z końcem

sierpnia 1914 w O. W. 1. pułku Legjonów, zaczęły dominować kobiety, jako element czynny, t. j. jako te, które były wysyłane przed front.

To „wysyłanie“ było upragnionym zaszczytem, możnością spełnienia świętego obowiązku, chwilą napięcia wszystkich władz ducha i ciała — było tem, czem dla linjowego żołnierza wejście w sferę ognia. Wierzyłyśmy bowiem głęboko w ważność naszej służby — to nam dodawało sił, zaostrzało słuch i wzrok i opromieniało nasze mozolne wędrówki światłem wielkiej wewnętrznej radości. To, co robiły wywiady taktyczne, bliższe — miały cudowne poczucie bezpośredniego ubezpieczania naszego wojska; innym, jadącym w dalsze strony na wywiad strategiczny, wystarczała świadomość, że spełniają wiernie wolę ukochanego Wodza.

Koleje nie funkcjonowały wówczas — więc poprostu końmi jechało się, zwykle we 2 osoby, do wyznaczonego punktu, obserwując pilnie wszystko po drodze. Ostrożne rozmowy z ludźmi uzupełniały tę obserwację, której głównym przedmiotem był oczywiście nieprzyjaciel — jego rodzaj broni, liczebność, rozmieszczenie, numery pułków i t. d. Z danego punktu wracała się najczęściej jedna osoba z raportem, do naszej komendy, a druga jechała dalej, starając się zakładać po drodze stałe stacje wywiadowcze, gdzieby gromadzono systematycznie wiadomości o Moskalach i przesyłano je w tył. Oczywiście było to możliwe tylko tam, gdzieśmy mieli sympatyków, ludzi pewnych i mądrych, którym można było zaufać.

Jako przykład tej „techniki“ pracy, podam szkic sytuacji z 16. sierpnia 1914 — gdy oddziały strzeleckie opuściły Kielce i obozowały chwilowo we wsi Korzecku — wywiady ich zaś sięgały już wówczas poza Radom. Wywiad zrobiony n. p 14-go sierpnia w okolicach Dęblina, musiał być przez radomskie biuro wywiadowcze wpisany do ogólnego raportu i przesłany — z odpowiedniemi ostrożnościami — do Suchedniowa, gdzie mieliśmy jeden z naszych punktów odbiorczych. Suchedniów dołączał do tego własny raport z obserwacji, poczynionych w okolicy a ewentualnie także raporty, nadesłane z innych stron — i to wszystko odsyłał przez swojego człowieka do Kielc, (które wtedy były powtórnie w rękach Moskali). Biuro kieleckie dołączało znów swój raport i wszystkie inne otrzymane — i posyłało tę porcję do Chęcin, których rzeczą już było wyszukać naszą komendę w pobliskim Korzecku. Tak więc raport najdalej wysuniętej naszej „szpicy“ wywiadowczej, musiał przejść aż przez cztery punkty, wzbogacając się automatycznie po drodze zdobyczami innych pracowników.

Była to jakby sieć, o wielu mocnych oczkach, którą zarzucaliśmy coraz dalej na Królestwo. Około 20. sierpnia dosięgła ona już Warszawy — równocześnie jednym końcem, chwilowo doszła aż do Grodna. Potargała ją dopiero pierwsza ofenzywa rosyjska we wrześniu, czyniąc odtąd nasze wycieczki zadaniami bardziej odosobnionemi, zawartemi w sobie samych, nie łączącemi się już ściśle w skomplikowaną całość.

Niebezpieczeństwo tej służby było duże i szczególnie przykre — gdyż za „szpiegostwo“ groziła szubienica, a do takiego wyroku mogło wystarczyć, w pewnych okolicznościach, nawet samo dopytywanie się o wojsko, śledzenie jego ruchów — cóż dopiero, gdyby przyłapano jakieś papiery? Trzeba było również przewidywać rozmaite zaczepki, a nawet napaście, grożące zawsze kobietom, zmuszonym do kręcenia się między żołnierstwem i to podczas wojny. Przytem ciągła możliwość zdemaskowania (wiele z nas jeździło za cudzymi paszportami), odcięcie od swoich i konieczność stałego grania komedji — wymaga specjalnego napięcia nerwów i całkiem innego typu odwagi, niż służba linjowa.

Mówiłam o tem z wielu naszymi oficerami, którzy wówczas obżałowywali nas okropnie, podziwiali naszą determinację i t. p. — jednem słowem uważali nas prawie za stracone. Jakże mi wstyd to wspominać, dzisiaj, gdy ich kilku już dawno padło na polu chwały — a z nas nie zginęła ani jedna! Oczywiście wpadały niektóre w ręce Moskali, były podejrzewane, czasem więzione przez dłuższy czas — dwie otarły się jakby o stryczek bardzo z bliska — dwie inne zostały zesłane w głąb Rosji — ale też i na tem skończyły się „ofiary“... Czemu to przepisać, doprawdy nie mam pojęcia!

Nie wszystkie z nas jednakowo dobrze znosiły stałe i niezbędne udawanie. Bo trzeba było nietylko mieć przygotowaną dla Moskali „bajkę“ o celu podróży i t. d. — ale także grać konsekwentnie tą samą rolę wobec znajomych, czy krewnych, a czasem i obcych, dobrych ludzi, których domy stanowiły konieczny punkt oparcia. Niestety, nastrój społeczeństwa polskiego nie był tak sprawie naszej przychylny, aby można było wtajemniczać każdego w naszą misję.

Taka rewelacja wystraszyłaby śmiertelnie większość tych, co nam mimowoli swą gościnnością dopomagali — niektórych oburzyłaby nawet, a w konsekwencji... kto wie, gdzie by nas to zaprowadziło?... Świętym więc obowiązkiem naszej służby, jej codziennym żywiołem było udawanie, które doprowadzałyśmy do perfekcji artystycznej. Ach, ileżby można opowiedzieć na ten temat komicznych historyjek! — a jednak drażliwsze sumienia opłacały nieraz te swoje „występy“ bezsennością i strugami tajonych łez...

C. d. n.

W 10. rocznicę bohaterskiej śmierci.

Ś. p. Stanisław Kaszubski-Król, oficer I-ej Bdy Piłsudskiego, pojmany do niewoli w bitwie pod Łowczówkiem dnia 26. grudnia 1914 r., został powieszony przez Moskali dnia 7-go lutego 1915 roku w Pilznie (Małopolska).

Obszernie pisaliśmy o tem w zeszycie drugim (1924) „Panteonu Polskiego", gdzie z powodu braku fotografji nie mogliśmy umieścić podobizny bohatera. Czynimy to dopiero obecnie, dziękując tym, którzy podobiznę tę przysłali naszej Redakcji.

S. SZUMSKA.

Kartki z pamiętnika

poświęcone Czwartakom.

10. marca 1915.

II. Między innymi jest w szpitalu w Bielsku ułandziecko, Staś Bieniasz, lwowianin, chory na zapalenie płuc i osierdzia, jak twierdzi sławny c. k. djagnosta chirurg. Dość, że chory i to ciężko. Malec ogromnie się cieszy gdy przyjdziemy, zwłaszcza „czerwony kapturek" musi codziennie go odwiedzać. Opowiada ten wielki rozmiarami rycerz, jak go naciągał lekarz — pytał go mianowicie czy polska kawalerja jeździ na pieskach? Przytomny i cięty chłopak odcina się, że nie, tylko my wozimy ze sobą na koniu drabinki. Mam również w swej opiece ppor. I p. p. Pierwotnego, który ranny ciężko ekrazytówką w ramię już przeszło 2 miesiące jest w szpitalu „Miittelschule" w Bielsku. Ten sprawia mi satysfakcję, gdyż mam przekonanie, że do jego uratowania bez ciężkiego kalectwa utraty ręki przyczyniłam się w znacznej mierze. Dziwnem zdarzeniem lekarz naczelny uważał mię dłuższy czas za żonę pułkownika Śmigłego; uśmialiśmy się początkowo z tego nieporozumienia, ale potem uradzili nie wyprowadzać go z błędu ze względu na interes rannego. I tym sposobem „Frau Oberst" pośredniczyła w wizytach lekarskich jako tłumacz między nie umiejącym po polsku lekarzem i nie umiejącym po niemiecku oficerem, a efekt był taki, że gdy miano pewnej nocy po czwartym krwiotoku amputować rekę, lekarz zawahał się ileże chodziło o opinję „Frau Oberst" podjął się jeszcze raz na własną odpowiedzialność powiązać porwane naczyńka krwionośne i przy nader troskliwej opiece lekarskiej wyszedł ranny, po kilkumiesięcznej kuracji z wyleczoną ręką i frunął znowu na front! Cóż to była za radość, gdy pierwszy podpis wyleczoną ręką złożył jako dedykację na swej fotografji! Chyba nie mogłabym więcej cieszyć się, gdyby chodziło o którego z moich synów.

2. kwietnia 1915.

Znalazła się rozumna, jakoby, kobieta, która twierdzi, że jedynem zadaniem kobiety Polki jest wpływanie na legjonistów w duchu katolicko-narodowym. Nie rozumię o co chodzi, bo przecież wojna jako walka i zmaganie się na śmierć bliźnich, jest sama w sobie niekatolicką i niechrześcijańską, a wszelkie oddziaływanie wobec tego jest bezcelowe. Poprosiłam o bliższe wyjaśnienie jak pojmować tę rolę z tej strony, bo o ile chodzi o stronę idei narodowej, to Legjony stwierdziły Czyn Polski i dokument krwią zapieczętowały.

Rozmyślania moje w kierunku narodowo-katolickim przerwała w miły sposób wieść od Janka, że zorganizowano w Kołomyji pułk 5. i 6. Leg. po trzy baony. Niechaj Bóg błogosławi chłopcom. Eksc. Durski poszedł na urlop. Chodzą wieści, że wszystkie nasze pułki mają się złączyć w Królestwie. Oby się spełniło.

C. k. komenda wyzyskuje Legjony w niesłychany sposób; wszelkie na pozór nie do zdobycia pozycje (w pojęciu n. b. austr.) obsadza się legjonistami i zwykle „siwe czorty" wychodzą z nich zwycięsko.

Janek jest w Kołomyji, gdzie zorganizował i administruje szpital leg. a oprócz tego prowadzi izbę chorych — obie funkcje w charakterze podchorążego.

2. maja 1915.

Miałam bardzo miły dzień. Rano w komisarjacie, gdy dorabiałam odznaki na jutrzejszy obchód, ofiarował mi malarz-strzelec Pinkas portret bryg. Piłsudskiego z kilkoma serdecznymi słowami uznania, wieczór zaś prosiłam komisarza leg. M., by się szanował, gdyż chory jest i chodzi z gorączką a on uścisnął mnie za ręce i ze łzami w oczach rzekł: „dziękuję wam najzacniejsza nasza mateczko". Tak mnie i chłopcy w szpitalach nazywają. Było to dla mnie tak miłe uznanie, że zapomniałam nawet o różnych niemiłych intermezzach dnia, jak n. p. rozmowa na temat Legjonów z osobą pewną o orjentacji znacznie orjentalnej.

4. maja 1915.

Komitet Polek czyni kroki celem zebrania poważniejszej deputacji, któraby skłoniła marszałka powiatu Łazarskiego do zwołania wiecu, względnie wystosowania petycji do N. K. N. w sprawie złączenia wszystkich pułków naszych w Królestwie. Chcemy dać dowód N. K. N-owi, że jest to życzeniem społeczeństwa polskiego.

31. października 1915.

Dawno nie pisałam. Jakieś przygnębienie opanowało mnie od dłuższego czasu. Chodzę stale, niemal codziennie do szpitali. W dwóch szpitalach, w których teraz bywam zrobiłam spostrzeżenie, że w Legjonach jest 70 procent młodzieży rękodzielniczej i inteligencji a mały bardzo procent rolników — może to przypadkowe. Poznałam przytem moc młodzieży ideowej ze sfer robotniczych jak n. p. sierżant 1. p. Gagatek, elektromonter, sympatyczny i wielkie zaufanie wzbudzający człowiek, sekcyjny Wójcik z 6-go p. p. murarz z Dębnik, żal mi, że nie umię stenografować, bo byłabym sobie zaintabulowała jego barwne opisy życia pułkowego.

Pisze mi Staś „poślij mamusiu coś słodkiego ale bardzo dużo, bo już nie dla plutonu ale dla całej mojej kompanji, albo nic". Wykonując jego życzenie napiekłam z dziewczynkami moc smakołyków i posłałam tym kochanym najbliższym serca czwartakom. Obydwaj synowie nasi pełnią obecnie służbę w 4-tym p. p. i stoją na kresach Polski nad Styrem. Staś zasłużony już oficer-czwartak opracował memorjał w sprawie skautingu. N. K. N. przyjął go i polecił zająć się organizowaniem oddziałów skautowych Biegańskiemu.

BOLESŁAW ROJA
dziś gen. dyw., dowódca 4. p. p. Legjonów Polskich, w polu 1915 r.

5. listopada 1915.

Stach poległ!

Drogie Orlę polskie — Twoich modłów Bóg wysłuchał — nie matki Twej. Jam prosiła dla Ciebie powrotu szczęśliwego i cichej pracy w przyszłości na tej tak Ci drogiej w pokoju niwie wychowawczej — wszak roiłeś niejednokrotnie, że pod kierunkiem Marjana Kukiela będziesz pracował w szkolnictwie wojskowem, lecz Ty gorąco błagałeś o śmierć chwalebną i krzyż na kresach Polski! I wysłuchał Cię Bóg, bo na kresach padłeś śmiercią, jaką wymodliłeś sobie. Spocznij chłopcze drogi, bo ciężko, chociaż nie długo, och! aż nazbyt dla nas krótko natrudziłeś się! Spocznij ale czuwaj!

Janek chory na tyfus w szpitalu w Lublinie! Zatem nie był do ostatniej chwili ze Stasiem, chociaż razem ostatnio w 4. pułku służyli i zwano ich tam braćmi sjamskimi.

30. listopada 1915.

Przyjechał ordynans chłopców Jaśko Trzeciak, przywiózł spuściznę Stacha — spartańską: szabelka ukochana z którą nigdy się nie rozstawał, nawet tych kilka godzin pobytu u nas (na Nowy Rok), torba oficerska z rozkazami i nieco rękopisów, których nie zdążył posłać do domu. W torbie znachodzę urlop tygodniowy, który otrzymał właśnie wówczas, gdy był u nas kilka godzin.

1. grudnia 1915.

Jaśko zdaje częściowo sprawę z poselstwa. Wysłał go tam Janek, który ma się już lepiej z poleceniem zabrania pamiątek rycerskich. Za szabelką szukał w całej kompanji a że ją znał bo często ją czyścił więc poznał i zabrał, bo jak mówił, przecie szabla rzecz święta — a pan chorąży nie był sam tylko był „dwoisty" bo to byli „dwaj bracia za jednego" i ta szabla to własność teraz p. doktora.

Z własnej inicjatywy robił starania o uzyskanie z powrotem koni — opowiada ile miał stąd kłopotu, nie chciano mu dać paszportu na konie, więc chciał je sprzedać dla Beliniaków ale tam mówiono, że konie za młode dla kawalerji — wobec tego oddał konie za kwitem w opiekę kpt. Nowakowskiemu.

C. d. n.

Na grobem ś. p. Władysława Kadyiego

starszego ułana z jazdy Beliny † 14/X. 1915.

(Przemówienie Bolesława Pochmarskiego, chorążego Legjonów Polskich, podane w skróceniu).

Oto się przed nami rycerska otwiera mogiła. Za chwilę przyjmie czcigodne zwłoki żołnierza polskiego, jednego z tych, co w legjonowych szeregach sławę Imienia polskiego po świecie roznoszą.

Widok tej pierwszej trumny żołnierskiej, na ten cmentarz wnoszonej, mimowoli nasuwa nam wspomnienie z dni przedwojennych.

Półtora roku ledwie mija od chwili, kiedy to na ten sam cmentarz odprowadzono tłumnie i uroczyście polskiego męża stanu, sekretarza Rządu Narodowego: Józefa Kajetana Janowskiego. W głębokiem skupieniu żegnano ostatniego przedstawiciela polskiego rządu, jednego z kierowników ostatniej walki o niepodległość. Skromny oddział strzelecki w szarych mundurach przez usta swego Komendanta Józefa Piłsudskiego, sekretarzowi Rządu Narodowego składał wtedy uroczyste ślubowanie dalszej walki.

Nie minęły dwa miesięcy, a zawierucha wojenna, co z piorunową siłą uderzyła na ziemię polską, do walki o nasze nigdy nieprzedawnione prawa, powołała szare zastępy strzeleckie, co w krótkim czasie w bohaterski, zawsze zwycięski Legjon urosły.

I znowu po staremu po wszystkich ziemiach polskich zadźwięczała polska broń. I znowu łomot broni palnej, polską dłonią skierowanej w pierś wroga zahuczał dokoła.

Lecz w ślad za sławą śmierć się wlecze i mogiłami sieje.

Wyrastają mogiły nowych polskich żołnierzy, ni-to kopców granicznych słupy dawnej Ojczyzny wolnej — i nowej, z martwych powstającej.

Jeno ten nasz kresowy gród lwowski do tej chwili nie miał u siebie na wieczystej gościnie pokolenia nowych rycerzy polskich, ręką moskiewskiego najeźdźcy oderwany od związku w narodowem życiu. Aż oto teraz dopiero otwarły się wrota cmentarza lwowskiego — i oto wchodzi przez nie pierwszy z nowego zastępu żołnierzy polskich.

Towarzyszu drogi! Żołnierzyku nasz szary! Niezłomną wiernością Ojczyźnie dosłużyłeś się rycerskiego pogrzebu. Obdarzony niezwykłemi zdolnościami naukowemi, ku wiedzy i pracy się rwałeś! Lecz byłeś już synem nowego pokolenia, co z praojców mogił zaczerpnęło ducha dawnego. Gdy zatem po ziemi polskiej rozdzwoniło się hasło „kucia broni“ znalazłeś się jeden z pierwszych w szeregach strzeleckich, swój zapał do nauki godząc z rycerskim polotem. Gdy zaś przyszła godzina, ani chwili się nie wahałeś. Poszedłeś pod znaki Józefa Piłsudskiego, Tego, który wtedy najgłośniej wołał o polski Czyn wojenny.

W sławnych już dzisiaj po całej ziemi polskiej w krasnych ułanach Beliny służyłeś!

Wziąłeś zaszczytny udział we wszystkich ich kawaleryjskich pracach: I w krwawych walkach nad Wisły brzegami i na ziemi sandomierskiej i w pracowitych pochodach wśród krwawych pożarów poprzez lubelską i podlaską ziemię aż po litewskie granice, w końcu w uciążliwych walkach podjazdowych wśród poleskich bagnisk, zawsze karnie i wzorowo spełniając swój żołnierski obowiązek, zdobywając miłość towarzyszy i uznanie komendantów.

W wielokrotnych walkach odważnie szedłeś naprzeciw śmierci, mężnie patrzyłeś jej w oczy.

I ominęły Cię wraże kule wroga.

Lecz nie ominęła Cię, żołnierskiej doli nieodłączna towarzyszka: słabość, co śladem wojennych trudów się wlecze.

Gdyś na chwilę do miasta rodzinnego przybył, aby po 14-miesięcznej nieobecności w domu rodzicielskim u stóp Matki kochającej tchu zaczerpnąć, z obozu, z pozycji, powlokła się za Tobą i porwała Cię okrutnie w noc śmierci.

W rycerskiej chwale odchodzisz od nas.

Odprowadza Cię za to liczny poczet obywatelstwa z Twego rodzinnego miasta. Kresowa strażnica, gród lwowski, przyjmuje Cię dzisiaj uroczyście na wieczną gościnę, Twój rycerski grób naznaczając na godnego reprezentanta nowego pokolenia bohaterów, które tak licznie z tego gniazda na szeroki świat Czynu wyleciało — i nowym blaskiem sławy opromieniło ten starodawny gród polski.

Ś. p. Tadeusz Dąbrowski

podporucznik.

Dnia 23. maja 1915 r. w bitwie pod Klimontowem (Konary) poległ ś. p. Tadeusz Dąbrowski, słuchacz prawa na Uniwersytecie lwowskim, podpor. 3 k. 2 b. 5 (2) p. l. Bdy Piłsudskiego.

W ataku dnia 23. maja 1915 r. pluton śp ppor. Dąbrowskiego posuwał się coraz więcej ku stanowisku nieprzyjaciela. Jak zwykle ś. p. ppor. Dąbrowski na czele plutonu. Pluton szedł przez pole pokryte żytem; w połowie drogi, na skraju tego żyta, pada ś. p ppor. Dąbrowski trafiony w głowę. W nocy zabrano ciało i pochowano na miejscu, a do grobu wraz z ziemią, o którą życie swe oddał, rzucono pęk polnych maków. Na mogile urósł krzyż brzozowy, a na tabliczce napis: „Zginął po bohatersku — bohater“.

Ś. p. ppor. T Dąbrowski był lwowianinem, wyszedł w pole z pierwszymi oddziałami Strzelców i należał do jednych z najdzielniejszych żołnierzy Piłsudskiego.

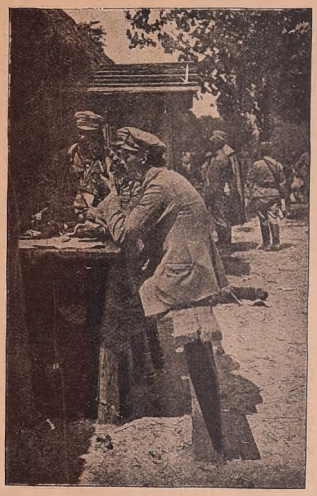

ODPRAWA KOMENDANTA W POLU 1915 r.

O szóstym pułku Legjonów Polskich.

Wyjątki z pamiętnika adj. Stan. Kochanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Podczerewicze.

Ot, taka sobie poleska wieś, jak wiele, wiele innych w tych przeklętych lasach i bagnach poleskich, długa, pusta, ponura. Wlecze się po niej jak widmo jakaś stara wiedźma o kiju, jak ta baba Jaga, albo też chłop idjota — a może tylko idjotę udający, rosyjski szpieg.

Zakwaterowaliśmy się po chałupach, porobiliśmy prowizoryczne schrony i... czekamy.

Wkrótce huk, błysk i tuż koło nas pada szrapnel moskiewski... po nim drugi, trzeci, dziesiąty i przerywa naszą idyllę. Zgiełk, krzyk, wołanie, odgłosy komendy, zaprzęganie koni do kuchni, wśród huku armat.

Kompanja Krzyczkowskiego zakwaterowana na końcu wsi, zajmuje swe pozycje; na strychu jednej z chałup siedzi jako obserwator podoficer Pietrzak, profesor gimnazjalny. Szrapnel uderza w dach i obsypuje go kawałkami belek, mimo to nie schodzi on, trwa na swoim stanowisku, aż raniony odłamkiem drugiego szrapnela w krzyże, wali się na ziemię.

Podnoszą go towarzysze broni i niosą wśród gradu kul do ambulatorjum, niosą bladego jak chusta od upływu krwi. Salutujemy go, wyprężeni jak struna, by oddać mu cześć, a on uśmiecha się do nas, jak dzieciak — bohater.

W chałupę, w której siedział Krzyczkowski, Bogaczewicz i st. żołn. Lema Józef ordynans bojowy, uderza granat, wyrywa drzwi, napełnia dymem i blaskiem izbę, cudem jakimś nikogo nie raniąc. Powoli wycofujemy się i kierujemy poza wieś w czyste pole ku wylotowi sioła, ale w tej chwili chwyta młodego żołnierza w silne karby spokojna komenda i osadza cofających się na miejscu.

— Pięćset kroków za wieś i tam się okopać! — brzmią słowa komendy jasno i krótko. Wszystko idzie wolno, spokojnie, jak na placu ćwiczeń, miarowo, wśród gwizdu kul i huku szrapneli. Równocześnie sierżant Franciszek Jagielski podpala, by nas zasłonić, kilka chałup, wnet buchają kłęby dymu i pod tą tarczą, mylącą Moskali, dochodzimy na miejsce. Przed każdym wyrasta nasyp piorunem, wkopujemy się coraz głębiej — rozpoczynamy ogień paczkami.

O godzinie 4. zaczyna nam brakować amunicji i wtedy dostaję rozkaz dostarczenia tejże z trenu, znajdującego się w Bolszej-Miedzwieży. Dowożą ją do tyłu, a potem, ponieważ niema innego sposobu — bierzemy skrzynki jak krowy na sznurek i wraz z sierżantem Jagielskim i podoficerem kancelaryjnym bat. Milotą, który niewołany i nieproszony nigdy o to, zamienia przed każdą bitwą pióro, a raczej ołówek chemiczny na karabin, ciągniemy je wśród ognia w okopy.

Kazio Krzyczkowski, który ostatni wycofał się ze wsi i w gorszych jeszcze warunkach, bo bez osłony dymu uprowadził swych ludzi w naszą linję, siedzi sobie tuż koło nas i fotografuje w okopie, wołając, od czasu do czasu jak zawsze „Marcin hrabia!“ albo „hrabia Marcin!“ Ma swych dwóch ordynansów, przywiązanych do niego jak do rodzonego brata.

A tymczasem pożar obejmuje całą wieś przed nami, chałupy, wiatraki — wszystko; wieczór zapada i na jego tle szaleje pożoga, szkielety wiatraków lśnią brylantami iskier, co chwila zapada się dach i wyrzuca w powietrze fontannę olśniewających ogni. Przemieniamy się chwilowo z żołnierzy w estetów i podziwiamy wspaniałe a groźne widowisko.

Strzały przeciwnika rzednieją coraz więcej, wreszcie milkną zupełnie.

Nie dał nam rady.

...Noc, cisza, spokój; przed nami dogasają tlejące się jeszcze pogorzeliska, nad nami błyszczą spokojnie gwiazdy — myśli nasze opuszczają pole bitwy i idą sobie gdzieś hen, daleko do rodzinnych stron — do ojców, do ukochanej dziewczyny.

1/X. 1915 r. Po skończonej bitwie około godziny 2. w nocy wstałem i powlokłem się do Bolszoj Miedzwieży. Rozpoczęła się strzelanina z armat w wieś, tu dostał odłamkłem szrapnela w rękę mój ordynans Jan, idąc równo ze mną, po drugiej stronie drogi. Pułk się formuje na prawo od drogi i odmaszerowujemy w kierunku na Kościuchnówkę.

W lesie odpoczynek i o 4. popołudniu zajmujemy Kościuchnówkę. Wieś duża, ładny dwór zniszczony, zajmuje go sztab Brygady. Zakwaterowujemy się po chałupach, zapada noc.

2/X. O godzinie 3. rano alarm. Popołudniu koncentruje się reszta pułku na placu koło cerkwi. Czekamy rozkazów. Przychodzą. Mamy zająć pozycje. W lesie zaczęły już gwizdać rosyjskie kule. Ostrzeliwują już z armat dwór. Brygada zaczyna się wynosić. Jestem ciągle w drodze — między okopami a dworem. Byliśmy wtedy 76 godzin bez jedzenia i picia. Przejeżdżam koło młyna, na drodze w lesie stoi tam Jaś Stopczański ze swoim wozem sanitarnym i czeka na rannych. Jadąc dalej, widzę majora Bukackiego i karabiny maszynowe I. Brygady. Za chwilę wraca Müller od strony pozycji, zatrzymuje się i gawędzimy chwilę. W tym momencie jak zaczną prać do nas Mochy z tyłu! Słyszę gwizd kul od strony dworu i cerkwi.

Nadjeżdża wózkiem Rylski, wchodzi do okopu, coś mówi — zdaje mi się „to drugi Łowczówek" — i pada na ziemię. Dostał ataku sercowego, chwytamy go z Horą obaj w ramiona, odnosimy do wózka — odjeżdża — po drodze opatruje go Bachman. Opuścił pułk i odjechał do szpitala.

Około 7-mej daje mi Hora rozkaz, by sprowadzić koniecznie kuchnie, bo ludzie ledwie się trzymają z głodu — odjeżdżam — we dworze już pustki zupełne. Po drodze nie spotykam nikogo — strzelanina coraz gęstsza.

Robi się całkiem ciemno — nadjeżdża drogą od wsi pułk austrjackiej kawalerji, który ma zająć pozycje. Narada sztabu, na której byłem obecny przysłuchuję się. Kochański wyjaśnia sytuację pułkownikowi kawalerji. Grzesicki milczy i słucha.

Wychodzę na werandę i tu widzę Jakubskiego w gorączce. Wychodzimy we dwóch z powrotem w las ku pozycjom, bo meldują, że w lesie są t. zw. „płastuni" co sztyletują, skradając się bez oddechu.

Godzina 12. w nocy — następuje przerwanie frontu; na skraju wsi spotykam pierwsze nasze cofające się oddziały. Wychodzimy w ogniu, odstrzeliwując się następującym nam na pięty Moskalom, na wzgórze za wsią i okopujemy się tam. Kopię sobie i ja dołek — nie wiem na co — na schron czy grób.

2/X. Zaczyna szarzeć. Widzę jak idzie Grzesicki, niosą za nim fotel, co chwilę siada i odpoczywa sobie. Rozpoczyna się ogień armatni na nas, wieś już zaczyna się palić, piechota ich tuż przed nami! Są pod wiatrakiem!

Spieszona kawalerja austrjacka cofa się tyraljerą, ich karabiny maszynowe przelatują galopem, by zająć pozycje pod lasem i sadowią się na prawo, tuż koło nas. Już rozpakowali i piorą jak wszyscy djabli. Za chwilę wali w to miejsce szrapnel — zakotłowało się.

Odwrót teraz na całej linji. Bataljon I. Brygady przechodzi koło nas Austrjacy idą w tył tyraljerą, my również spokojnie, równo jak na ćwiczeniach. Odwrót! Czuję się zmęczony, głodny; zjawia się koło mnie Jakubski — idziemy obok siebie.

Popołudniu dojeżdżam do wsi Trojanówki, gdzie zastaję naszych doktorów i karabiniarza Służewskiego, nareszcie zjadam jakąś konserwę i kęs chleba, poczem kładę się spać na sanitarnych noszach.

3/X. Rankiem wyruszam w drogę, jako najstarszy rangą obejmuję dowództwo nad O. K. M., doktorami i austrjackiem patrolem ułanów, prowadzącym dwóch szpiegów i wiodę całe to towarzystwo do Prekrestje, gdzie, jak mi dano znać, stoi pułk. Na skraju lasu w istocie odnajdywuję go. Wieczorem egzekucja. Plutonowy Czarnecki, tęgi żołnierz, wiesza ich z całem amatorstwem. Czarnecki zginął potem pod Sitowiczami, wyszedłszy z okopu za kurą, która biegała przed pozycjami. O godzinie 6. wyruszamy na Maniewicze, marsz fatalny — oko wykół — po nieznanej drodze. Tu wyratował nas szczęśliwie Jakubski, kochany nasz Afrykanin, który prowadził cały pułk, zorjentowawszy się doskonale.

Była godzina 2·30 w nocy, gdy weszliśmy na stację Maniewicze. Pułk stanął a raczej legł pokotem — w szarej masie, wśród deszczu i błota na placu przed dworcem.

Szefowie baonu i my adjutanci weszliśmy do dworca; tu w jakiejś pustej sali przy łojówce czekał na nas rotmistrz Kochański, nakreślił sytuację i wydał rozkazy.

5/X. Ranek ponury, deszcz, zimno. Lekarze austr. badają naszych ludzi, masa chorych. Odpoczynek dla nich konieczny po tych walkach i trudach. Straciliśmy wielu, padł ś. p. Jabłoński, walcząc jak lew na grobli pod młynem.

M. NORWID-NEUGEBAUER
dowódca 6. p. p. Legjonów Polskich, dziś generał dywizji

6/X. Odpoczywamy w Maniewiczach — tu przybywa, by objąć komendę pułku, major Mieczysław Norwid-Neugebauer, oficer I. Brygady. Pierwsze wrażenie: szorstki, mówiący krótko, ostro, zdaje się być bezwzględnym.

Wówczas nie wiedziałem jeszcze, jaki to zacny, dzielny człowiek, tęgi oficer, łatwy i miły w pożyciu a delikatny w obejściu. Meldowałem się u niego jako adjutant I baonu, przyjął nasze raporty i odjechał do I. Brygady po swoje konie. Zastępstwo objął por. Jakubowski.

7/X. Odpoczynek przed wymarszem do Trojanówki.

Tak mija 8, 9 i 10. października.

11/X. Komp. 1, 2, 3 odchodzi 10. naprzód a my z 4. do Hulewicz, gdzie będzie dłuższy wypoczynek. W drodze wysłał mnie Norwid naprzód jako kwatermistrza. Wieś duża, więc znalazłem dla mnie i dla Hory dobrą, ciepłą chałupę. Tu poświęcę parę słów temu Horze. Osoba trochę zagadkowa, oficer pierwszej klasy, odważny i spokojny, podobno lekarz, właściwie tylko medyk, Czech z rodu, ale bardziej international, kultura dość duża, ale natura gruba — brutalna trochę — przytem z etyką mało mający wspólności, jak to się potem wykazało.

Od długiego już czasu śpię pierwszy raz na łóżku; jem pierwszy raz przy stole, jak człowiek.

Przydzielono mi konia po stracie „Loli", nazywa się „Zeppelin" jest narowisty i niemiły w użyciu kasztan.

13/X. Dziś wielkie pranie! Ostatni czas; zajmuje się tem kapelan Gilewicz, nie wiem dobrze, czy to było zajęcie godne kapelana!

17/X. Niedziela. Odczyt chor. Morstina o czemś tam; na odczyty, śluby i pogrzeby nie chodzę nigdy.

18/X. Rotmistrz Kochański omawia bitwę pod Kosciuchnówką, dyskusja.

19/X. Pogrzeb jednego żołnierza z trenu, którego zabił wypadkiem kolega, miał okropnie rozcharataną czaszkę...

Przedpołudniem nabożeństwo za poległych w cerkwi przerobionej na nasz kościół. Smutna nastrojowa uroczystość.

C. d. n.

Mogiły Szóstaków w roku 1915.

Zginęli: p-por. K. Krzyczkowski 25/X. 1915 Kopne, chor. Gwiazdomorski Stanisław 25/X. 1915 Kopne, chor. Mitera Stanisław 22/X. Kosciuchnówka, asp. of. Godlewski Władysław 1/X. Kołodja, asp. of. Jabłoński Adam 5/X. Kosciuchnówka, sierż. Luran Stefan 5/VII. Polska Góra, sierż. Rumun Kazimierz 2/X. Kołodja, sierż. Steinhaus Wł. 22/X. Kukle, plut. Ciołek Konst. 25/X. Kopne, plut. Książkiewicz Feliks 2/X. Kołodja, plut. Podfilipski Bolesław 24/X. Kopne, kapral Dziawgo Stan. 14/XI. Kosciuchnówka, kapral Hartwig Robert 25/X. Kukle, kapral Matyskiewicz Edward 31/X. Kamieniucha, kapral Tuziak Piotr 29/X. Kamieniucha, st. żołn. Anderle Augustyn 30/X. Podczerewicze, Chmiel Wład. 24/X. Kukle, Haas Jan 24/X. Kukle. Hołowej Grzegorz 24/X. Kopne, Sterczała Paweł 24/X. Kukle, Waszelewski Karol 4/XI. Kostjuchnówka. szereg. Biegus Józef 3/X. Kostjuchnówka, Böhm Wilhelm 25/X. Kukle, Borownik Piotr 15/X. Kosciuchnówka, Chmielewski Wincenty 25/X. Kopne, Dejneka Józef 24/X. Kukle, Diłaj Michał 28/X. Kosciuchnówka. Drożdzewicz Józef 15/IX. Sitowicze, Dubiński Kazimierz 27/X. Kamieniucha, Duński Wasyl 30/IX. Podczerewicze, Dworakowski Zenon 5/VII. Polski Lasek, Dziedzic Michał 25/X. Kopne, Gąsiorowski Stan. 3/XII Optowa, Glas Wincenty 4/X. Kosciuchnówka, Grechowicz Józef 24/X. Kukle, Grzegrżółka Stanisław 28/X. Kamieniucha, Kąkolewski Jan 25/X. Kukle, Kalusiński Miecz. 24/X. Kukle, Kessler Tadeusz 26/X. Kukle, Kościukiewicz Wacław 27/X. Kamieniucha, Krynicki Stanisław, Kuzior Stefan 22/X. Kukle, Laszkiewicz 28/X. Kamieniucha, Matusiński Piotr, Meisner Wład. 30/IX. Podczerewicze, Musiałkowicz Stefan 27/X. Kamieniucha, Myda Dymitr 30/IX. Podczerewicze, Pfeifer Gustaw 3/X. Kosciuchnówka, Pietsch Tadeusz 23/X. Kukle, Przybylski Adam 24/X. Kukle, Punim Marek 29/X. Kamieniucha, Rodzewicz Bronisław 24 X. Kamieniucha, Ruchlewicz Michał 4/X. Kościuchnówka, Semeńczuk Wasyl 26/X. Kukle, Sitek Franciszek 24/X. Kukle, Świgoń Kazimierz 29/X. Kamieniucha, Tomalski Antoni 25/X. Kopne, Tomczak Stanisław 5/XI. Kosciuchnówka, Wiśniewski Stefan 28/X. Kamieniucha, Zaczkiewicz Józef 24/X. Kopne, Żarski Wincenty 25/X. Kukle.

Ś. p. Józef Grechowicz 6 p. 2 b. 6 k., poległ dnia 24/X. 1915 przy ataku pod Kuklami, chcąc zasłonić swą osobą swego komendanta. Ugodzony kulą w głowę padł na miejscu. Urodzony w Nowym Sączu w roku 1898, mając zaledwie 17 rok, wstępuje w szeregi polskich żołnierzy i wyrusza wraz z I szą kadrową kompanją w pole. Pełniąc bez przerwy służbę w okopach w 3. pułku I. Bdy, brał udział w bitwach pod Krzywopłotami i Dęblinem w 1914 roku. Ranny dwa razy, leczy się w szpitalu w Wiedniu, skąd wraca do szeregów i zostaje przydzielony do pułku 6., do 6. tej tak zwanej Kompanji Skautowej.

Ś. p. Władysław Marcin Kopacz, leg. 6 p. p. 3 b. ur. w 1897 r. profesor Akademji Handlowej we Lwowie, zmarł dnia 3 IX 1915 r. w szpitalu polowym w Piotrkowie. Pogrzeb odbył się d. 4/IX. 1915.

Kazimierz Gwiazdomorski, chorąży 6. pułku L. P. 2 b. syn lekarza z Krakowa, słuchacz politechniki berlińskiej, potem wydz. matem. na Uniwersytecie Jagiellońskim. Z wybuchem wojny wszedł do Legjonów z Drużyną Strzelecką, odbył kampanję jako szeregowiec w Karpatach a po ukończeniu szkoły podchorążych mianowany adjutantem jej komendanta, potem w charakterze adjutanta bataljonowego udał się na front. Raniony ciężko kulą dnia 2. listopada 1915 w bitwie pod Kamieniuchą, zmarł na drugi dzień w szpitalu polowym w Sewerenówce.

Jabłoński Adam, asp. ofic. III Bdy, 6 p. 1 b. 4 k., były „praporszczyk“ rosyiski, wstąpił jako szeregowiec do Legjonów. Po ukończeniu szkoły podoficerskiej i podchorążych wyszedł w pole a dowodząc plutonem, w morderczym ogniu, trafiony pociskiem armatnim pada pod Kościuchnówką dnia 3/X. 1915 r.

Ś. p. Władysław Godlewski

podchorąży 6. p. p.

Pochodził z Lubelskiego, był ziemianinem, jako student warszawskiego uniwersytetu brał udział w ruchu wolnościowym młodzieży, był aresztowany i osadzony w Cytadeli.

Z początkiem 1915 r. wszedł do Leg. Pol., po ukończeniu szkoły podchorążych wszedł do 6. p. p. jako komendant plutonu.

Dnia 1. października 1915 r. w ataku na Kołodję padł na polu chwały, ugodzony w czoło kulą wrażą.

Bł. p. Władysław Steinhaus

podchorąży 6. p. p.

Syn byłego posła do parlamentu austrjackiego ciężko ranny dnia 23. października 1915 r. pod Kuklami, zmarł dnia 31. października 1915 r. w szpitalu wojskowym w Kowlu. Na pierwszy apel wstąpił w szeregi wschodniego Legjonu. Po rozwiązaniu tegoż pełnił przez pewien czas służbę w centralnym zarządzie N. K. N., poczem zgłosił się do 6. pułku Legjonów. Mianowany podchorążym za dzielne zachowanie się w czasie patrolu był przedstawiony do odznaczenia, w kilka tygodni później dosięgła go kula nieprzyjacielska.

BŁ. P. WŁADYSŁAW STEINHAUS
podchorąży

Zmarły pozostawił po sobie pamiętnik, w którym odźwierciedla się to serce bohatera, które pękło w służbie Ojczyzny. Między innemi czytamy w pamiętniku notatkę z sierpnia 1914 r.:

„Drgają fale powietrza, rozbujane, rozkołysane, drgają jednem słowem: Wojna! Hej! wstawajże leniwcze, wstawaj śpiący przez pół wieku Narodzie! Oto wschodzi dla Ciebie wolności zorza, swobody błysk! Za oręż chwyć i pędź — i giń — i bij!“

Pamiętnik wydany przez Centr. Biuro Wyd. N K. N. należy do jednych z najlepszych źródeł „Nowego Pokolenia“.

Ś. p. Stanisław Mitera

chorąży, komendant komp. 6 p. p. 1 b. Leg. Pol., poległ 22/XI. 1915 r. w okopach pod Kościuchnówką w chwili, gdy wyszedł na patrol. Zginął od kuli karabinowej, która przeszyła mu serce. Z pułkiem 6-tym przydzielony do bat. 1., gdzie zrazu prowadził pluton, przy końcu kompanję, odbył wszystkie walki. Z zawodu był nauczycielem historji w jednem z gimn. krakowskich, liczył lat 26.

Ś. p. chor. Mitera urodził się w r. 1890 w Skołyszynie obok Jasła. Uczęszczał na filozofję w Krakowie. Napisał wiele dzieł z zakresu krytyki wydanych przez Akademję Umiejętności U. J. w Krakowie.

Do Legjonów wstąpił dnia 18/X. 1914 r., ukończył szkolę podchorążych a w pole ruszył z 6. p. p. Leg. Pol. Pochowany w Wołczecku.

Ś. p. Kazimierz Krzyczkowski

podporucznik 6. p. 2. k.

Ś. p. Kazimierz Krzyczkowski, był najstarszym z trzech synów p. Dyonizego Krzyczkowskiego, architekty i profesora lwowskiej szkoły przemysłowej. Wybitnie zdolny, przedsiębiorczy, energiczny, przytem bardzo szlachetny o usposobieniu pogodnem, łatwem, towarzyskiem, kochany przez kolegów, ceniony przez przełożonych.

Ś. P. PPOR. KRZYCZKOWSKI

Jako 17-letni chłopak ukończył był I. szkołę realną we Lwowie, poczem odbył jednoroczną służbę ochotniczą w pułku strzelców tyrolskich i dostał stopień kadeta. Postanowiwszy pracować w przemyśle

naftowym, odbył roczną praktykę wiertniczą w Borysławiu. Tam pracował ciężko jako prosty robotnik w kopalni nafty, przyczem znajdował jeszcze czas i siły do brania wybitnego udziału w pracach borysławskich organizacji strzeleckich.

Po ukończonej praktyce, na wiosnę 1914 r., odbył ćwiczenia wojskowe w Tyrolu. Jako chorąży strzelców tyrolskich dostaje się do niewoli rosyjskiej z której zbiega, wraca do Lwowa kryje się tak przed Moskalami jak i Austrjakami, a po odbiciu miasta przez wojska austrjackie, zgłosił się natychmiast w komendzie Legjonów, gdzie dostał polecenie zorganizowania pierwszego transportu ochotników do Legjonów. W ciągu dwóch tygodni zorganizował i naogół wyćwiczył oddział 720 ludzi i na czele tego oddziału wyruszył 9. lipca ze Lwowa do Piotrkowa. W Piotrkowie zameldował się majorowi Rylskiemu, który organizował właśnie wtedy 6. pułk, od niego dostał zaraz w pułku 6. do prowadzenia kompanję wraz z nominacją na podporucznika. W pułku spotkał się z serdecznymi przyjaciółmi z ławy szkolnej i z najmłodszym bratem 16-letnim Staszkiem, którego inwazja zastała we Wiedniu i który sam zaciągnął się już przedtem w szeregi Legjonów.

ZWŁOKI Ś. P. KRZYCZKOWSKIEGO

Ś. p. Krzyczkowski wkrótce wyróżnił się znakomicie, tak zdolnością orjentacyjną, jak wybitną swoją odwagą. W ciągu paru tygodni otrzymał trzykrotną pochwałę pułkową. Między innemi udała się jego kompanji rzecz niezmiernie trudna — mianowicie zestrzelenie nieprzyjacielskiego aeroplanu.

Po bitwie pod Miedźwiczami rozchorował się ś. p. Krzyczkowski na gardło, nie chciał jednak opuścić swojej kompanji, lecz prowadził ją przez cały czas trwania krwawej zaciętej bitwy pod Kosciuchnówką — poczem w gorączce, bezprzytomnego prawie wywieziono z linji bojowej do Hulewicz, dokąd cały pułk 6. udał się na chwilowy spoczynek.

23. października pułk wezwany został do ponownej ofenzywy. W 2 dniowych bitwach wyparto Moskali aż poza wieś Kukle. Tu wskutek nagłego zasłabnięcia komendanta bataljonowego Hory, otrzymał Krzyczkowski w zastępstwie komendę bataljonu. Przy odparciu kontrataku rosyjskiego, w chwili, gdy stanąwszy na okopie, miał sam poprowadzić baon swój do ataku, padł, ugodzony śmiertelnie kulą w samo serce, dnia 24/X. 1915 o godz. 3. rano.

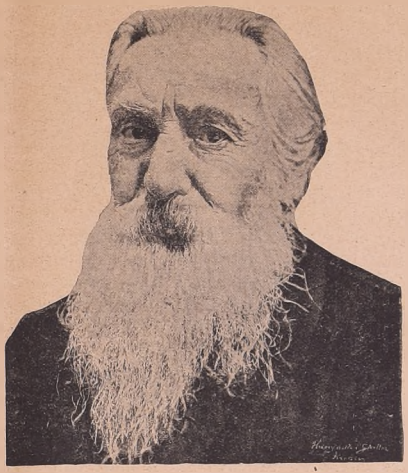

Dr. BOLESŁAW LIMANOWSKI
sędziwy bojownik o Niepodległość Polski, senator i jeden z pierwszych stałych czytelników naszego pisma

DLA CIEBIE POLSKO!

(Uzupełnienia do podanych życiorysów).

Dnia 10/X. 1914 r., zmarł w krakowskim szpitalu legjonista Kazimierz Patlewicz, żołnierz 1. pp., dnia tego zmarł również w Krakowie w wieku lat 24 Konrad Mieczysław Zawadzki, podoficer 1. pp. Leg., który walczył pod Kielcami i Szczucinem.

Dnia 2/XI. 1914 r., odbył się pogrzeb Juljana Kozłowskiego 1 p. 1 b. 1 k., 18-letniego maturzysty gimn. V. w Krakowie, który zmarł w Morawskiej-Ostrawie z ran odniesionych w bitwie pod Laskami. Pochowany na cmentarzu rakowickim.

Legjonista Michał Bune (vel Bonia), 21 lat liczący, urodzony w Nisku, zmarł we Wiedniu wskutek rany postrzałowej, otrzymanej w brzuch. Ponieważ po przywiezieniu do szpitala stracił ranny przytomność, można było dowiedzieć się tylko tyle, że należał do 2. kompanji. Pogrzeb odbył się 24/XI. 1914 r. z kaplicy cmentarnej na cmentarz centralny we Wiedniu.

Dnia 9/X. 1914 r., zginęli w potyczce koło Nereszniczy: zastępca sekcyjnego Henryk Bielawski i legjonista Stanisław Mierkiewicz obaj z I. Bdy.

Ś. p. Stanisław Tymkowicz-Krynicki, którego podobiznę umieściliśmy w zeszycie 1-szym „Panteonu Polskiego", jak pisaliśmy, zginął dnia 18-go września o godzinie 10. rano, utonąwszy w Wiśle, szukając przejścia brodem dla walczącego oddziału naszego wojska.

Stanisław Krynicki, lat 26, lwowianin, brał udział od 1909 roku w organizacjach, przygotowujących się do walki zbrojnej przeciw Rosji. Fachowe studja historyczne i geograficzne łączył od długich lat z wojskowemi, zdobywając sobie niezmordowaną pracą wiedzę oficera wyższego. Owocem pierwszych była dysertacja doktorska o „Armji warszawskiej 1809—12" (w rękopisie przedłożona w Seminarjum historycznem prof. Finkla) i rozpoczęta rzecz „O wpływie terenu na działania wojenne w roku 1863". Dzięki wykształceniu wojskowemu był autorem „Ustawy Strzeleckiej", współpracownikiem „Regulaminu wojsk pieszych", współredaktorem miesięcznika „Strzelec", w którym pod pseudonimem Tymkowicza umieszczał fachowe artykuły. W pracy organizatorskiej wyszczególnił się zwłaszcza, stwarzając wśród trudnych warunków oddział żeński Związku Strzeleckiego.

Po wybuchu wojny objął ś. p. Krynicki pełne odpowiedzialności stanowisko komendanta etapowego polskich oddziałów strzeleckich w Krakowie, poczem pracował w Departamencie Wojsk. N. K. N., nalegał jednak na zwolnienie go z posterunku, rwąc się do służby w polu. W kilka dni zaledwie po wyjeździe do pułku, wypadek pozbawił wojsko polskie jednego z najdzielniejszych oficerów, najlepiej fachowo wykształconych, a zarazem człowieka o niepospolitem umyśle i sercu, inicjatywie i energji niewyczerpanej.

Ś. p. Mieczysław Kozerski, leg. 4 p. p. 1 b. urodzony w Rzeszowie 1896 r. zmarł dnia 9. sierpnia 1915 r. z ran odniesionych pod Jastkowem. Pogrzeb odbył się dnia 11. sierpnia 1915 r. przy udziale całego miejscowego społeczeństwa.

Dnia 13/VIII. zmarł także w Rzeszowie z ran odniesionych w boju pod Jastkowem leg. Kazimierz Madej z 4 pp. 1 b., licząc lat 19.

We Lwowie zmarł we wrześniu 1915 r. na tyfus brzuszny leg. Paweł Grelak, ur. w 1897 r. w Frankfurcie nad Menem, wszedł do Leg. Pol. i odbył całą karpacką kampanję, następnie przeniesiony do I-szej Bdy walczył na ziemiach b. Królestwa.

Zawadzki Janusz, plutonowy I. Bdy 1 b. OKM., ur. w 1893 r. we Lwowie, słuchacz praw Uniwersytetu lwowskiego. Zmarł 18. lipca 1915 r. w szpitalu w Krakowie z ran odniesionych pod Borzechowem. Pochowany na cmentarzu w Krakowie dnia 20-go lipca 1915 r.

Dowódca 1. p. art. I. Bdy, ówczesny major BRZOZA-BRZEZINA w roku 1915

BOGUSŁAW SZUL *)

Duma Brygady Karpackiej.

Przez trudy i znoje, przez walk krwawych burze,
Z pogardą dla śmierci, wesoła, junacka,
Wciąż idzie niezłomna, w krwi własnej purpurze,
Brygada Żelazna, Karpacka.

Nie zegnie jej, póki podźwignie dłoń znamię,
Ni podłość moskiewska, ni buta krzyżacka!
W bój ruszy zacięty i wroga przełamie
Brygada Żelazna, Karpacka.

Tak — chociaż do Polski ciałami szlak ścielem,
Choć nieraz pięść wroga śmiertelny cios zada,
Znów stanie potężnym krzywd naszych mścicielem
Żelazna, Karpacka Brygada.

I póty bojowych nie zwinie proporców
I póty spokoju ni chwili nie zazna,
Aż wygna z Ojczyzny, ostatnich zaborców
Brygada Karpacka Żelazna.

Archangielsk — grudzień 1918.

*) Poeta, oficer 3 p. p. Legjonów, znany jako autor wielu pieśni żołnierskich, padł śmiercią bohaterską w obronie Ojczyzny w czasie walk na Ukrainie w lecie r. 1920.

WYKAZ

odznaczonych orderem wojsk. „Virtuti Militari" V. kl., którzy dotychczas orderów tych nie pobrali.

(Ciąg dalszy).

W Biurze Kapituły Orderu wojsk „V. M." Warszawa Plac Saski 7, znajdują się do odebrania ordery „Virtuti Militari" V. klasy. Rodziny poległych zechcą zawiadomić pisemnie Biuro Kapituły, wraz z dołączeniem poświadczenia ich służby w b. Legionach, ewent. w Armji Polskiej, które po sprawdzeniu zostaną im wraz z orderami przesłane. Żyjący, odznaczeni tym orderem, prześlą dokładny przebieg swej służby w Legjonach Polskich i Armji Polskiej własnoręcznie napisany wraz z dołączeniem książki wojskowej, ewent. innych dokumentów.

Osoby znające rodziny poległych, albo żyjących są proszone o podanie do Biura Kapituły dokładnych adresów tychże.

Z b. 1. pułku ułanów Legjonów Polskich.

Kapr. Bernatowicz Janusz, st. uł. Frey Henryk, kapr. Karski Kazimierz, ppor. Klucznik Ludwik, ułan Wojna Janusz, wachm. Borkowski Adam, wachmistrz Kot Szymon, ułan Zozubowicz Ignacy.

Z b. Komendy Legjonów Polskich.

Rotm. Kunicki Robert, chor. Witkowski Juljan, sierż. Bata Józef, sierż. Niedzielski Florjan.

Z b. kompanji saperów Legjonów Polskich.

Ofic. Krynicki Stanisław, podchor. Kupść Edm.

Z b. B. D. W. na Wschodzie.

Basiński Karol (Kuba), Burdon Wanda, Choromańska Paulina, Demidowicz Mikołaj, Dyszlonek Feliks, Fiodorowicz Piotr, Fiodorowicz Sergjusz, Kowrygo Mieczysław, Kozłowski Zygmunt, Krzeczkowski Florjan, Listopadski Antoni, Łazowska Zofja, Müller Jan, Osiński Tadeusz, Ptotrowicz Antoni (Łysy), Pokutyński Józef, Przedrzemirska Marja, Sadowski Karol, Skawiński Jan, Sułkowski Bohdan (Ostroróg), Watenburg Ryszard, Wiszniewski Leon, Zwilichowski Jan.

Za powstanie górnośląskie.

Plut. Malinowski Gracjan, ppor. Oleksin Stan.

Za Obronę Lwowa.

Szer. Korbas Franciszek, szer. Jakubowski Konstanty, ppor. Moss Edward, plut. Grunikowski Michał, plut. Hołub Józef, szer. Jerzyk Roman, kapral Wojnar Józef.

Z b. armji polskiej we Francji.

Ppor. Bartman Antoni, por. Bartoniczek Alfred, ppor. Böhm Jan, sierż. Inglot Jan, por. Pawłowicz Edward, por. Andrusekiewicz Piotr (żyj.), kapr. Arent Zygmunt, sierż. Janicki Edmund, kapr. Jarmusz Stanisław, kapr. Jurak Mieczysław, szer. Kopycki Jan, st. szer. Krzywiec Stanisław, sierż. Langowski Teofil, por. Perzan Józef, szer. Piotrowski Marceli, strzelec Trojanowski Ludwik, sierż. Wesołowski Jan, strzelec Włodarski Michał.

Od Redakcji i Administracji.

Skrzynia z papierami Oddziału Wywiadowczego I. Bdy, zdeponowana w 1915 r. w mieszkaniu państwa Płoskich w Krakowie, została stamtąd zabrana w 1920 r. przez jakiegoś oficera i od tej pory ślad po niej zaginął. Komu wiadomo cośkolwiek o losach i miejscu pobytu tej skrzyni — niech będzie łaskaw zawiadomić o tem natychmiast Redakcję „Panteonu".

Znany poeta J. Relidzyński oficer Leg., ofiarował przeszło tysiąc egzemplarzy swej książki „Pędząca Sława" (stron 124) po bardzo niskiej cenie na cele „Domu Leg. Pol. we Lwowie".

Książka ta w cenie 90 gr. (bez opłaty porta) jest do nabycia w naszej administracji. Przeszło 30 wierszy, pięknej treści, poświęconych bojom legjonowym, poległym i żyjącym bohaterom, napisanych wykwintnym stylem i w ujmujących słowach zawiera treść tej książki, która powinna być w ręku każdego Legjonisty.

Wzywamy do przesyłania wspólnych zamówień.

Prosimy Czytelników i Przyjaciół o nadsyłanie nam adresów znajomych, dla wysłania im okazowego zeszytu „Panteonu Polskiego".

P. Hela Turska z Moszczanicy koło Żywca prosi wszystkich, którzyby mieli wiadomość o bracie Tadeuszu Turskim z Tarnowa, kapralu sanitarnym, numer poczty polowej 505. Podobno wyruszył ze szpitalem na Berdyczów. Od 7. kwietnia 1920 niema żadnej wiadomości.

Dnia 15. marca b. r., wyjdzie zeszyt 10. „Panteonu Polskiego", poświęcony wyłącznie Komendantowi.

Celem uregulowania nakładu, prosimy o wcześniejsze zamówienia tego świątecznego zeszytu.

Bibljoteka „Związku Strzeleckiego“ — Obwód Lwów, posiada większą ilość broszur w cenie za egzemplarz:

D. Mereżkowski: Józef Piłsudski 10 gr.
J. K. Bandrowski: Ppułk. Lis-Kula 5 „
M. Dąbrowski: Tad. Wyrwa-Furgalski 5 „
J. Piłsudski do swoich żołnierzy 20 „

Zamawiać można w Administracji „Panteonu Polskiego“ Lwów, Zielona 7.

Nr. 2 (19) „Lotnika“, czasopisma dla wszystkich, zamieszcza: IX. Salon Paryski — korespondencja własna. Współczesne metody szkolne — inż. pilota M. Bohatyrewa. Konkurs Szybowców i Regulamin tegoż. Dalszy ciąg powieści „Ikar zwycięzca“ — Z. Marynowskiego i bogata kronika. Numer zdobią fotografje z Salonu Paryskiego oraz 4 zdjęcia jednej z największych fabryk płatowców świata, zakładów Fokkera w Holandji. Ciekawa i dostępna dla każdego treść, bogaty dział kroniki, obejmujący ostatnie wiadomości lotnicze z całego świata i bardzo przystępna cena jest hasłem tego sympatycznego pisma. Numer pojedyńczy 20 gr. Adres Poznań, Skryta 2.

„Panteon Polski“ jest kroniką czynów i działań żołnierza polskiego, notujemy wszystko — okresami; wskutek odrębnych działań brygad i pułków, trudnem jest chronologicznie przeprowadzić przebieg tych czasów, tem więcej, że dzięki rozpoczęciu tej pracy przez „Panteon“ napływa wiele materjału do poruszonych już fragmentów z życia i czynu żołnierza naszego, dlatego często wracamy do opisów poprzednio omówionych. Pragniemy, by kronika nasza była zupełną i kiedyś stanowiła podstawę do większych opracowań.

Nadesłane do Redakcji pisma:

Droga, miesięcznik, poświęcony sprawom życia polskiego, Warszawa — Szpitalna 12.

Głos prawdy, tyg. pol. społ., Warszawa — Szpitalna 1.

Głos Oficera Rezerwy, tyg., Warszawa, Senatorska 22.

Kurjer Lwowski, dziennik, Lwów, Chorążczyzna.

Przegląd Wołyński, tygodnik, Łuck, Jagiellońska 46.

Chłopski Sztandar, tyg. pol. sp., Chocznia (Małopolska).

Gwiazdka Cieszyńska, tyg. Cieszyn.

Tygodnik Kutnowski — Kutno.

Głos, tyg. pol. Radom.

Ziemia Miech., miesięcznik, Miechów.

Wiadomości konserwatorskie, mies. poświęcony zabytkom sztuki i kultury Lwów, Zyblikiewicza 18.

Komunikat zarządu Gł. Związku Leg. Warszawa, Szpitalna 12.

Nowe Drogi, mieś., Łódź, Sienkiewicza 53.

Głos powstańców i wojaków, Bydgoszcz.

Strażnica Bałtycka, Grudziądz.

Lotnik Poznań, Skryta.

Głosy prasy.

„Głos Prawdy“, tyg. pol. społ. w Warszawie, którego redaktorem jest wybitny dziennikarz i polityk, oficer Legjonów W. Stpiczyński tak oto pisze w numerze 74-tym z 7. lutego 1925:

„Panteon Polski“ — ilustrowany dwutygodnik, poświęcony pamięci i czci poległych o niepodległość Polski, wraz z kroniką czynów żołnierza polskiego w latach 1914—21; zeszyt 2 (6), Lwów, ul. Zielona 7.

„Panteon Polski“ jest dokumentem romantyzmu, bohaterstwa i ofiary polskiego żołnierza. Na kartach jego osiadają cienie wielkich, choć czasem cichych bohaterów, przemawia z nich dostojeństwo śmierci na polu sławy — za Ojczyznę, przemawia z nich czyn krwią przypieczętowany, snują się duchy tych, którzy odeszli. To świat wzruszeń dalekich od patosu słów podniosłych, to nieskończona wędrówka wstecz przez bogate w żniwo śmierci pobojowiska, na których zrodziła się i okrzepła Polski Niepodległość, Wielkość i Sława. Tam często powracać powinien każdy z nas ciężarem życia umęczonych, wątpiących, na bezdrożach zgubionych — wśród tych pól i mogił ciszy żywie duch, podniosły, wielki, siła wiary i poświęcenia.

Uwadze Czytelników naszych polecamy tygodnik „Głos Prawdy“, jako znakomite pismo tygodniowe.

„Kurjer Lwowski“, dziennik demokratyczny we Lwowie z dnia 6. lutego 1925 umieścił wzmiankę o „Panteonie Polskim“, pisząc między innemi:

„Panteon Polski“, to rzewny i wdzięczny, prostotą do serca przemawiający pomnik bohaterstwa żołnierza polskiego, opiewający czyny jego, często nieznane i zapomniane, a wielkie ofiarą.

Dziękujemy Redakcjom tych pism i polecamy je naszym Czytelnikom.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY MARJAN HEIZLER. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, ZIELONA 7. KONTO POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI Nr. 152.930. Z DRUKARNI W A. SZYJKOWSKIEGO WE LWOWIE — ULICA ZIMOROWICZA L. 14 — TELEFON NUMER 7-40. KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE CYNKO-GRAFICZNYM „ARS“ WE LWOWIE, ULICA SYKSTUSKA LICZBA 32.

Sumienną pracą i oszczędnością utrwalimy przyszłość Polski!

Miejska

Kasa Oszczędności

we Lwowie

ulica Wałowa 9, (Gmach własny)

Telefon Nr. 275. Konto P. K. O. 59.914.

przyjmuje wkładki oszczędności i oprocentowuje je na 12 procent rocznie.

Za wkładki i ich oprocentowanie ręczy Gmina miasta Lwowa.

KREM PERŁOWY

idealna pasta do zębów

JAN IHNATOWICZ

LWÓW, rok założenia 1875.

Wszędzie do nabycia.

4—8

„DROGA“ Miesięcznik poświęcony sprawie życia polskiego.

Wśród powszechnego **kryzysu partyj i programów politycznych i społecznych** „DROGA“ jest organem budowania **podstaw ideowych Nowej Polski**.

Zamieszcza artykuły z dziedziny ideologji narodowej, polityki, zagadnień kulturalnych, społecznych, ekonomicznych, literackich — tak Polski jak i zagranicy.

Prowadzi przegląd życia politycznego kraju i zagranicy, pracy organizacyj społecznych, spraw gospodarczych, oraz ruchu literackiego i wydawniczego.

Redaktor: Adam SKWARCZYŃSKI.

Administracja: Warszawa, Szpitalna 12 m. 29.

Telefon 175-34. Konto P. K. O. 518.

Prenumerata: rocznie **20 zł.**, kwartalnie **5 zł.**, numer pojedyńczy **2 zł.**

Aparaty i przybory fotograficzne

poleca

JAN BUJAK

Lwów, Kopernika l. 4.

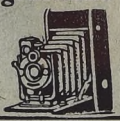

„GŁOS PRAWDY“

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Warszawa, Szpitalna 1, m. 3,

pod redakcją WOJCIECHA STPICZYŃSKIEGO.

Prenum.: mies. 1 zł., kwart. 3 zł.

ROK ZAŁ. 1870. **ROK ZAŁ. 1870.**

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ S. A.

Oddział we Lwowie, Słowackiego 18 (dom własny).

przyjmuje ubezpieczenia od ognia, od kradzieży z włamaniem, od gradobicia, oraz wszelkie ubezp. transportów lądowych i morskich.

Majątek Towarzystwa według zeznania złożonego władzom podatkowym za rok 1923 przewyższa 9,000.000 Fr. szwajc.

Centrala Towarzystwa w Warszawie: Jasna 4. (dom własny).

ODDZIAŁY TOWARZYSTWA:

Białystok, Warszawska 9, dom wł.
Gdańsk, Dominikall 1, dom wł.
Katowice, pl. Miarki 1, dom wł.
Kraków, Dunajewskiego 2.
Lwów, Słowackiego 18, dom wł.
Łódź, Piotrkowska 96.
Poznań, 27. Grudnia 10, dom wł.
Równe, Szkolna 9.
Sosnowiec, Piłsudskiego 8 dom wł.
Warszawa, Jasna 4, dom wł.
Wilno, Mickiewicza 17, dom wł.
Reprez. w Lublinie Krak. Przedm. 12.

AJENTURY WE WSZYSTKICH MIASTACH RZECZYPOSPOLITEJ.